ROK X

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 75.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Nar. ś. Jana Chrzcic.
Jutro: Prospera bisk.

Poznań, Czwartek 24 Czerwca 1880.

Wschód słońca 3.40, zach. 8.24.
Długość dnia 16 god. 46 min.

Poznań, 23. czerwca.

— * **Z okolic nadreńskich** odbieramy następującą odezwę:

Frohnhausen pod Essen, 19. czerwca.

W tych dniach przybył p. Sojecki, nasz rodak z Poznania, do Essen, który już w Dortmundzie i w Herdzie przemawiał na publicznych zgromadzeniach do zebranych tam rodaków w obczyźnie. W Essen zwołuje pan S. w tutejszych dziennikach w okolicy tutejszej zamieszkałych i pracujących Polaków na zebranie na niedzielę dnia 27 bm. o godzinie 3 po południu do lokalu p. Van der Loo, Schützenbahn nr. 58. Zebranie to ma na celu, abyśmy się Polacy, w tutejszych stronach pracujący, napominali do wspólności, do szanowania naszej wiary i naszej narodowości, pan S. ma nadto podać środki dla polepszenia położenia tutejszych polskich robotników na przyszłość.

Cieszymy się temu bardzo, że będziemy mieli sposobność posłuchać naszego rodaka z Poznania, jak nam będzie mówił o polepszeniu bytu rękodzielnika fabrycznego.

A że my tu żyjemy w rozsypce i rzadko kiedy razem się zbieramy, aby między sobą pomówić, i nikt się za tem nie odezwie, więc ja się odzywam z Frohnhausen do Was wszystkich Rodacy, którzy w tutejszych stronach pracujecie, abyście się do Essen z wszystkich okolic jak najliczniej zobrali. Nie żałujcie Rodacy trudów i podróży w przyszłą niedzielę do Essen; zbierzmy się tam jak najliczniej, żebyśmy się widzieć i poznać mogli, bo nam się taka sposobność bardzo rzadko zdarza.

Szanowną Redakcyą „Orędownika“ proszę, aby była łaskawa pismo moje zamieścić, żeby się o zebraniu jak najwięcej rodaków tutejszych dowiedziało.

W nom. 72 pisma naszego w korespondencyi z Dortmundu była już wzmianka o zgromadzeniu polskich rękodzielników fabrycznych w tamtejszem Towarzystwie „Jedność“. Korespondent wspominał przy tem o przemówieniu p. Sojeckiego, którego mimowoli nazwał „hrabią“, widocznie z wielkiej radości, że na zebraniu słyszał przemawiającego rodaka z Poznania, przebywającego w okolicach nadreńskich a nie pracującego w fabrykach, i nie wiedząc, że pan S. bawi tam także za interesami, by pracować na utrzymanie swe, jak każdy inny.

Z powodu tego otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie następujący list:

Essen, 20. czerwca.

Przeczytawszy co dopiero artykuł w nr. 72 „Oręd.“ podany z Dortmundu, dowiaduję się, iż tam jest także o mnie mowa. Cieszy mnie to bardzo, że rodacy tutejsi okazują mi tyle życzliwość, za co się czuję dla nich mocno obowiązanym i tłomaczę to sobie tem, że na obcej ziemi daleko od swoich każdemu wielką radość sprawia spotkanie się z swymi rodakami.

Lecz protestuję przeciw nie słusznie mi nadanej przez korespondenta godności „hrabstwa“, bo hrabią nie jestem i nikomu nie dałem powodu, żeby mi ten tytuł przypisywał.

Szanowną Redakcyą proszę uprzejmie o ogłoszenie powyższego protestu, aby moi znajomi i ziomkowie w domu nie myśleli o mnie czego niesłusznego.

Z poważaniem
Józef Sojecki.

Zamieszczając powyższą odezwę, życzymy Szan. Rodakom, pracującym na chleb codzienny w okolicach nadreńskich, ażeby się w przyszłą niedzielę w naznaczonej sali w Essen z wszystkich stron jak najliczniej zebrali. Spodziewać się należy, że na tej odezwie się nie skończy, i że się tam znajdą ludzie, którzy z swej strony osobiście będą jeszcze agitowali, ażeby zebranie było jak najliczniejsze.

Z naszej strony pozwolimy sobie przesłać naszym Rodakom kilka życzliwych uwag i rad.

Takie zebranie w Essen jest rzecz przypadkowa i w gruncie drobna, ale, rozsądnie prowadzona, mogłaby jednak piękny przynieść pożytek.

Nie wiadomo, jak wielu w tamtych stronach Polaków pracuje, ale zdaje się, że ich jest nie mało.

Stósunki tutejsze zmuszają widocznie naszych rzemieślników szukać chleba w dalekich stronach niemieckich. Konieczności tej poddać się trzeba, gdy jej uniknąć nie można. Samo w sobie nie byłoby to jeszcze wielkiem nieszczęściem dla społeczeństwa naszego, ale się niem stać może, jeżeli nasi rzemieślnicy i rękodzielnicy, w większej liczbie wynosząc się w tamte strony, całe lata będą tam pracowali, bez związku z rodzinami swemi, bez wiadomości, co się u nas w domu i śród naszego narodu dzieje, bez polskiego pisma i polskiej książki, żyjąc tylko między Niemcami, niejedni z Niemkami może ożenieni, a sami między sobą w rozsypce. Wtedy i tęsknota za ojczystemi stronami zamilknie w ich sercach — podług przysłowia: co z oka, to z serca.

Przy takich stósunkach społeczeństwo nasze musi się zmniejszać i ubożeć, bo z każdym takim rękodzielnikiem traci w nim całą jego pracę i korzyści tej pracy.

Trzebaby pomyśleć, jakby temu zapobiedz, ale do tego trzeba się brać rozsądnie. Na przypadki chwilowe liczyć nie można. Że tam czasem zawita w te strony ksiądz polski w przejeździe i pokrzepi ducha tamtejszych, to bardzo dobre, ale tacy księża bywają tam dość rzadko. Że czasem jaki Polak, w przejeździe za interesami, odezwie się na zgromadzeniu w Dortmundzie i ten lub ów korespondent z radości nazwie go nawet „hrabią“, to jeszcze nic. Taki rodak przyjedzie, odjedzie i skończy się na tem.

Rękodzielnicy, pracujący tak licznie w fabrykach nadreńskich chcąc nie zatonąć w niemczyźnie, powinni dążyć do tego, ażeby sami z siebie wydobyli siłę i środki, któreby w nich ducha narodowego podtrzymywały.

Na to najlepszym środkiem są stowarzyszenia takie, jakie np. już istnieje w Dortmundzie. Trudności przy tem nie powinny by być wielkie i odstręczające. Jest tam przecie cała sieć kolei, komunikacya więc łatwa i tania; niechajby się więc choć raz na kwartał zebrania tamtejszych Polaków odbywały, toby to już było z wielkim pożytkiem.

W tych stowarzyszeniach należy koniecznie szerzyć 1) pisma polskie i 2) zakładać polskie biblioteczki. Bez pism i książek polskich wszelkie usiłowania będą nadaremne. Samo się to nie zrobi, dla tego ci rękodzielnicy, którzy rozumieją znaczenie pism i książek polskich, powinni za tem osobiście bez wytchnienia agitować i uważać to za swój obowiązek obywatelski.

Znajdą się przecież między tamtejszymi rękodzielnikami ludzie nie bez lepszej nauki szkólnej, nie bez pewnej bystrości wrodzonej. Ci powinni tam nie tylko na chleb codzienny zarabiać, ale także przypatrywać się tamtejszemu przemysłowi, myśleć nad tym i zwracać drugim uwagę na to. Ileżby to nasza społeczność zyskać mogła przez to, gdyby niejeden z tamtych rękodzielników, wydoskonaliwszy się w swym fachu do domu wrócił i tu warsztat założył! Czyż to niejeden z dzisiejszych większych fabrykantów niemieckich nie wyszedł z prostego rękodzielnika? Założyciel fabryki Kruppa w Essen był także zwyczajnym rękodzielnikiem!

Ze ci, którzy to zebranie w Essen urządzają, postarają się uczynić zadość przepisom policyjnym, samo się przez się rozumie; że zebrani będą starali się, ażeby zgromadzenie całe i toczone na nich obrady odbyły się z spokojem, z powagą, z godnością, by z tego nie było ujmy dla imienia polskiego; że się tam w czcze słówka, niby ładnie brzmiące, nikt bawić nie będzie, jak my to czasem lubimy, spodziewać się należy.

W końcu radzimy, żeby na tem zebraniu przedłożono taki wniosek:

Zebrani w Essen polscy rękodzielnicy uważają jednomyślnie za rzecz bardzo zbawienną:

1) ażeby pomiędzy pracującymi w fabrykach nadreńskich Polakami szerzyć jak najwięcej pism polskich;

2) ażeby w stowarzyszeniach zakładać polskie biblioteczki.

Niechaj to sobie kto rozważy i niechaj na niedzielnem zebraniu wniosek ten pod głębszą rozwagę zebranych odda.

— W sprawie wychodztwa ludu. W „Ziemianinie“ z 12. czerwca znajdujemy artykuł z Szubińskiego, a więc z okolicy, z której najwięcej ludzi wychodzi, podpisany przez p. A. Wieczorka. Autor daje w nim odpowiedź na zamieszczoną w naszem piśmie rozprawę ks. Lipkowskiego z Góry pod Żninem o stanie ludzi służebnych. Godząc się w ogólnych punktach, nie godzi się w przedstawieniu dochodów i rozchodów ludzi służebnych. Podług niego dochody ludzi służebnych są daleko znaczniejsze, aniżeli je ksiądz L. w swej rozprawie policzył. Co się tyczy dziewki, nie uważa, ażeby „była rakiem toczącym byt materyalny ludzi służebnych“, owszem jest tego zdania, że „dobra dziewka zysk nawet przynosi“. U autora artykułu zarabia dziewka przeciętnie z robotą wydziałową, tj. na akord, 4—5 sgr. dziennie, co czyni 48 tal. 10 sgr. rocznie, prócz tego dostaje 20 szefli ziemniaków, 4 tal. gotówką i 2 szefle żyta, co autor razem oblicza na 66 tal. 10 sgr. Ks. Lipkowski dochód dziewki obliczył na 25 tal. Różnica znaczna, bo o całe 41 tal.; zachodzi tylko pytanie, czy wszędzie tak dziewkę wynagradzają, jak autor.

Co do złych pomieszkań, nie przeczy pan A. W., że znachodzą się w nich doły, dziury itp. uszkodzenia, ale dodaje, że nie z winy panów, którzy ich też nie pochwalają; ludzie sami mimo zakazu rąbią w izbie drzewo, co najczęściej przyczynia się do rujnacyi.

Zeby ludzie więcej zarabiali, najlepiejby było urządzić robotę na akord, ale tego podobno ludzie nie chcą.

Pan A. W. nie przeczy, że lud w wielu miejscach w złym znajduje się stanie, mniema jednak, że obywatele zwykle lepiej wynagradzać nie mogą i nikt od nich żądać nie powinien, żeby byli na to, aby robić miłosierne uczynki; powody niedostatku między ludem szuka także w jego niezaradności i niegospodarności, w końcu zaś tak pisze:

Nie bieda pcha ludzi do Ameryki, bo kto biedny niema na taką podróż, a doprawdy wielką zasługę by ten położył, któryby wynalazł łatwy sposób, aby tych, którzy nie mają na to, za darmo za morze wywieźć, gdyż to są próżniaki, którzy sobie i innym zawadzają. Ten zaś, który się dziś wyprowadza, jest

człowiek mający na koszta podróży a zatem pracowity i rzędny. Jeżeli zaś wyprowadza się, to dla tego, że chęć zysku przedstawiana przez ludzi z wędrówek zarobkujących jest tak ponętna i łudząca, a i nieraz listy z Ameryki podrabiane, że wędrowca nikt tutaj wstrzymać nie może. Przyczyniają się także prawa różne, jak np. o wojskowości, prawa majowe, prawo szkólne. Prawo żywienia cudzą kieszenią ludzi, którzy albo gdzieindziej się zestarzeli lub z własnej skaleczeli winy, lub utrzymania nie mają itp. Przyczynia się często jeszcze niestety gwałcenie świąt, nieregularna wypłata i w ogóle zły przykład, z której bądź strony powstały. Jednostronnym, choćby i materyalnym środkiem, nie tylko wędrówek nie wstrzymamy, ale najmniej lud materyalnie podniesiemy. Trzeba do tego oświaty, ale nie blichtrem przyozdobionej, ale prawdziwej na moralnych i ekonomicznych podstawach opartej a przedewszystkiem dobrego przykładu od wszystkich stanów.

— Na walnem zebraniu Towarzystwa rólniczego powiatów poznańskiego i szamotulskiego, które się odbyło zeszłego piątku, odczytał p. Henryk Dobrzycki wykład W sprawie wychodztwa ludu wiejskiego. Podług referatu „Dziennika“, pan D. widzi prócz złego obchodzenia się, złych mieszkań, niedostatecznego zarobku, przyczyny wychodztwa nadto w zmianie wynagradzania robotnika, tj. w odebraniu mu wszelkiej własności a obróceniu wszystkiego na pieniądz; w upadku moralności i bezreligijności skutkiem kulturkampfu; w częstych zmianach panów, do których chłop nie przyzwyczaja się; w przeciążeniu podatków; w częstem przerzucaniu ludzi z jednych chałup do drugich, w zmianach ogrodu, w braku opału.

Jest tego zdania, że najskuteczniej powstrzymywałby od wychodztwa środek podany w „Dzienniku“, to jest parcelowanie gruntów i tak kończy:

Są i inne sposoby, przyczyniające się do zatrzymania ludzi w kraju, a mianowicie: 1) nie chwytajmy z taką chciwością naleciałości z innych sąsiednich krajów, jak np. sposobu wynagradzania robotnika, odbierającego mu krowę, trzodę, gęsi itp., w ogóle pozbawiającego go wszelkiej własności; 2) nie zmieniajmy mieszkań, chyba na lepsze i na własne żądanie; 3) dajmy mu opał dostateczny; 4) obmyślajmy stósowny zarobek, aby pracowity, zręczny robotnik w miarę swych zdolności więcej mógł zarobić; urządzajmy o ile możności wydziałową (akordową) pracę; 5) zaprowadźmy współzawodnictwo w robotach i w miarę położonych zasług podwyższajmy wynagrodzenie; 6) znośmy karczmy, o ile możności, szczególnie żydowskie, bo to pierwszy początek demoralizacyi, szkoła złych podszeptów i złodziejstwa; 7) zakładajmy ochronki dla pielęgnowania dzieci, skoro matki na robotę idą, i zakładajmy kasy oszczędności; 8) wnikajmy w potrzeby ludu naszego, bądźmy im doradzcami w chorobie i nieszczęściu, słowem bądźmy mu opiekunami tak pod względem moralnym jak i materyalnym; 9) wypłacajmy sprawiedliwie i regularnie, obchodźmy się z nim po ludzku.

Wykład ten pokazuje, że panowie czują dobrze, gdzie szukać głównych przyczyn wychodztwa ludu roboczego. Oby tylko rady, które pan D. wypowiedział, znalazły, gdzie potrzeba, poparcie w praktyce.

Większa część obywatelstwa oświadczyła się na tem zebraniu przeciw dawaniu parcel w dzierżawę ludziom służebnym zapewne z powodów praktycznych.

— Piszą nam:

z pod Owińsk, 20. czerwca.

Dawno już miałem ochotę odezwać się w sprawie wychodztwa ludu do Ameryki, ale ponieważ wiele już o tem pisano w „Oręd.“, więc dałem temu zawsze pokój. — Na wtorkowy artykuł w nr. 71. muszę jednak i ja się odezwać, i wziąść Cię, kochany „Orędowniku“, w obronę.

Jeżeli „Dziennik“ dowodzi, iż to, co było w „Oręd.“ drukowane, jest tylko „potwarzą i kalumnią na panów polskich“, to widać, że się bardzo mało na tej rzeczy zna.

Była w tej okolicy przed niedawnym czasem wieś, dobrobyt był między ludem dobry, dobre i przykładne obchodzenie się z ludźmi, jednem słowem, pan i ludzie mieli się dobrze. Z przyczyny jednak jakiejś tam spekulacyi musiał ów pan swoje dobra sprzedać, i kupił je inny. Cieszono się nie długo, gdyż dobre czasy wnet ustały. Pan jest tylko gościem, a urzędnicy robią, co sami zechcą, gdyż są samowładnymi! W niedzielę i święta muszą nieraz parobcy podczas nabożeństwa furmanki odprawiać, mimo, że o poszanowaniu świąt oddawna dzienniki piszą i ów urzędnik też zapewne jakieś pismo czyta. Teraz niedawno widziałem, jak pan urzędnik posłał parobka w niedzielę z wełną do pobliskiego miasteczka, o godzinie 10 przed południem i parobek powrócił o 12 godz. a więc w same nabożeństwo. Jestem pewny, że tyle czasu było w dzień roboczy, i nie było potrzeby gwałcić święta. Pan nieraz o dziesiątem nie wie, co się w jego dobrach dzieje, gdyż panowie urzędnicy już o to dbają, aby robotnik z panem rozmówić się nie mógł. A co urzędnik panu powie, to jest świętą prawdą; w ten sposób roboczy lud zwykle szkodę ponosi, jeżeli urzędnik nie umie być ludzkim i sprawiedliwym. — Do Ameryki nikt tu nie wychodzi, gdyż chociażby kto chciał, to nie ma o czem.

Z naszymi włościanami też tu nie najlepiej wygląda. W pewnej wsi jest ich 3—4 co się dobrze gospodarzą, ale reszta pożal się Boże! — Zyd już parę miejsc wykupił, a zapewne i wnet więcej dostanie. Nie ma tam nikogo, coby tym ludziom doradził. Jeżeli się ktoś trafi, coby chciał tych biedaków oświecić, ten popada w wielką niełaskę u „zarządu dominialnego“, a więc nie chcąc sobie zbyt wielkich nieprzyjemności robić, musi na cichych usiłowaniach poprzestać, oczekując lepszych czasów. Byłem dość daleko we świecie, widziałem dobrobyt i nędzę, ale takiej biedy, jak tam, nigdzie nie widziałem. Jestem pewny, że i w tej wsi mogliby ludzie mieć dobrobyt, ale brak oświaty pomiędzy małymi posiedzicielami i roboczym ludem.

— Odebraliśmy następujące pismo:

Dotychczasowa praktyka przy agitacyi wybórczej wykazywała, że agitacya nasza pod wielu względami niedomaga głównie z powodu braku potrzebnych funduszów, których dotąd żaden komitet na czas i w odpowiedniej sumie zebrać nie zdołał. Kilkakrotne usiłowania komitetów wyborczych, ażeby sprawę tę raz uregulować, nie doprowadziły do żadnego skutku.

Z tego powodu zawiązało się w roku zeszłym Stowarzyszenie Wyborców Polskich miasta Poznania w tym celu: ażeby przez regularne składki do Stowarzyszenia zapisujących się członków zapewnić stałe dochody dla każdorazowej agitacyi wyborczej.

Stowarzyszenie to liczy dotąd kilkudziesięciu członków i znajduje, mianowicie w średnich warstwach obywatelstwa, które, jak akta wyborcze wykazują, główną sumę na koszta wyborcze dostarczają, żywe poparcie.

W listopadzie bieżącego roku będziemy mieli nowe wybory do reprezentacyi miejskiej. Przy dotychczasowej praktyce trudno będzie zapewne tak tą razą, jak inne razy, zebrać potrzebne na nie fundusze, których brak tem więcej może się dać uczuć, że obywatele niemieccy w Poznaniu mają kilka stowarzyszeń wyborczych i pracują podczas wyborów ośm razy większemi od nas funduszami.

Niżej podpisany Zarząd w przekonaniu, że tak potrzeba, jak zadanie rzeczonego Stowarzyszenia znajdą u wszystkich wyborców równe uznanie i poparcie, zaprasza niniejszem uprzejmie Szanownych Wyborców miasta Poznania do jak najliczniejszego przystępowania do Stowarzyszenia.

Zapisywać się można u podskarbiego Stowarzyszenia Pana Stanisława Offierskiego przy Starym Rynku.

Prócz tego kursor Stowarzyszenia roznosić będzie między wyborcami drukowane ustawy Stowarzyszenia, przy której sposobności każdy wyborca złożyć może swą deklaracyą i składkę za odebraniem kwitu.

Poznań, dnia 20. czerwca 1880.

Zarząd
Stowarzyszenia Polskich Wyborców
miasta Poznania.

Sobecki, przewodniczący. Gruszczyński, sekretarz.
Stanisław Offierski, podskarbi.

— Na walnem zebraniu Kółek włościańskich powiatu Bukowskiego w Opalenicy, zapytał Patron licznie zebranych gospodarzy, jak piszą do „Dziennika“, czy sobie życzą, aby prawo dziedziczne było zmienione w myśl wniosku p. Schorlemera. Na to wszyscy gospodarze chórem odpowiedzieli, że nie, przeciwnie żądają, ażeby zostawić rodzicom do woli, któremu dziecku chcą zapisać gospodarstwo. Niektórzy gospodarze chcieli nawet, aby wysłano petycyą do sejmu przeciw wnioskowi p. Schorlemera.

To szkoda, że się gospodarze w Opalenicy tak nagle oświadczyli przeciw temu. Jestto sprawa, ani słowa, nie łatwa, ale trzeba ją sobie z kilku stron obejrzyć, rozważyć wszystko, a potem dopiero zdanie wypowiedzieć. Może byłoby lepiej, żeby na zebraniach Kółek początkowo mówiono tylko o tem, coby w tej zmianie prawa spadkowego było dobrego a co nie dobrego a ostateczne zdecydowanie się pozostawić na później. Spieszyć się z tem nie ma czego, bo ta zmiana, choćby

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta przez Sema.

(Dalszy ciąg.)

Bietka myślała o tem wszystkiem i cierpiała okropnie. Na pozór jednak była spokojna, a ten jej spokój przeraził właśnie Wodaczkę, która była pewna, że gdy chory jeść nie żąda, i nic nie mówi, to już z pewnością umrze. Nie wiedziała jednak czem ją rozerwać i ożywić, bo Bietka wszystkie pytania i nalegania zbywała upartem milczeniem. Raz z rana weszła stara do niej z uśmiechem, pewna iż znalazła nareszcie skuteczne na jej smutek lekarstwo.

— Bietka — zawołała — przyszedł list od Szczepka!

Dziewczyna zarumieniła się silnie, po chwili jednak jak trup pobladła, i odwracając głowę do ściany szepnęła:

— To go załóżcie za lusterko, by się nie zarzucił.

— Jakto nie chcesz go przeczytać? zakrzykła kobieta w wielkiem zdziwieniu.

— Może później — teraz nie mogę, nie mogę — szepnęła z jękiem dziewczyna.

Wodaczka zachodząc w głowę, co się dziewczynie stać mogło, dla czego się tak nagle na wszystko obojętną stała, kazała sobie list przez stryja Marcina przeczytać, bo sama na pisanem się nie znała.

List był jak zwykle, może nawet bardziej niż zwykle serdeczny, ale znajdował się w nim dopisek, widocznie dla samej tylko Bietki przeznaczony, w tych słowach:

„Czy mówiłaś już o nas Bietko matce? My tu jesteśmy oboje bardzo niespokojni, i bardzo ciebie prosimy, byś się za nami wstawiła u matki.“

— Wodaczka otworzyła ze zdziwieniem i oczy i usta, gdy jej Marcin te słowa przeczytał, nic a nic z nich nie rozumiejąc, ale stary nie w ciemię bity zawołał:

— Pewnikiem się wasz chłopak w jakiej Niemkini zakochał, i mówił Bietce, żeby wam o tem powiedziała.

— Jezus Marya! zakrzyknęła kobieta chwytając się obiema rękami za głowę — w jakiejś Niemce ze świata!

Zerwała się na równe nogi i za nim ją Marcin zdołał wstrzymać, co sił pobiegła do Bietki.

— Bietka — krzyknęła z progu — czy to prawda, że się Szczepek w jakieś Niemce zakochał?

Dziewczyna ukrywszy głowę w poduszkach, szlochała tak gwałtownie, iż nie była w stanie nic na to pytanie odpowiedzieć. Były to pierwsze jej łzy w nieszczęściu, łzy spiekłe, i żrące jak ogień, ale jednak przynoszące ulgę. Wodaczka pojęła teraz od razu, przyczynę choroby i rozpaczy dziewczyny, i ulitowała się nad nią, sercem prawdziwie kobiecem, macierzyńskiem.

— Mojaś ty biedna! szepnęła tkliwie głaszcząc ją po głowie.

To współczucie i pieszczota ulżyły bólu dziewczynie. Ujęła rękę kobiety, i całując ją serdecznie szeptała:

— O moja kochająca mateńko — mateńko moja najmilsza!

Wodaczka z żalu nad dziewczyną, aż się popłakała. Zdawało jej się teraz, że Bietkę zawsze synowi swemu przeznaczała za żonę, i innej nad nią synowej nigdy ścierpieć nie będzie mogła. Nasrożyła się więc jeszcze bardziej, na wspomnienie tej jakiejś nieznajomej, którą Szczepek chciał jej na synową narzucić, i zapytała surowo:

— Co to za jedna ta dziewczyna?

— Ja nie wiem — odparła Bietka, i istotnie nic a nic o niej nie wiedziała, i dopiero teraz wydało jej się to dziwnem, że jej Szczepek nic więcej o niej nie powiedział. Widocznie myślał, że dosyć to będzie, gdy ją zapewni, że piękna, dobra, i że się na śmierć w niej kocha.

miała przyjść do skutku, nie tak prędko nastąpi.

Mimo tej stanowczej uchwały w Opalenicy niech to sobie jeszcze gospodarze rozważają!

Na jedno jednakowoż musimy gospodarzom zwrócić uwagę. Gospodarze biją zwykle w to, co się też w Opalenicy stało: że jak wniosek p. Schorlemera przejdzie, to ojciec nie będzie miał wolnej woli, żeby gospodarstwo między dzieci rozdzielić, jak on chce.

Tymczasem jestto błędne mniemanie, które się nawet jakoś przez dzienniki rozszerzyło, a tak wcale nie jest i jest inaczej.

Podług tego wniosku ojciec zawsze będzie miał wolną wolę i będzie mógł dzielić gospodarstwo, napisać testament, jak będzie chciał. Tylko wtedy, gdyby ojciec umarł *a testamentu nie zrobił*, dzielićby się musiały dzieci podług przepisów nowego prawa!

To jest ogromna różnica, bo wola ojca nie byłaby wcale ograniczaną.

Gdyby gospodarze w Opalenicy byli na to uważali, kto wie, czyby się byli tak od razu przeciw wnioskowi p. Schorlemera oświadczyli!

— Z Kościana donoszą do „Kur.", że rząd z nie wytłomaczonych powodów przeniósł biuro melioracyi Obry i kasę tegoż stowarzyszenia z Kościana do Celichowy, a więc nawet po za granicę Księstwa, zamianowawszy poprzednio dyrektorem Towarzystwa melioracyi Obry landrata powiatu celichowskiego.

Będzie to połączone z nadzwyczajnemi niewygodami i kosztami nawet dla interesowanych gospodarzy. Dotąd załatwiali często ustnie rozmaite sprawy w Kościanie, odtąd trzeba będzie pisywać, płacić portorya i jeździć do Celichowy.

Sprawę tę, jak piszą do „Kur.", mają poruszyć posłowie nasi w sejmie.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Gorące rozprawy toczono w sejmie nad artykułem 4. projektu. Chodzi w nim o to, aby królowi wolno było ułaskawić Biskupów, by powrócili do osieroconych dyecezyi.

Dla księcia Bismarka jest to bardzo ważny artykuł; książę Bismark powiedział wyraźnie i szczerze, że mu koniecznie potrzeba proboszczy na osierocone parafie. Jeżeli mu tego potrzeba, to książę Bismark musi chcieć i tego, żeby w dyecezyach Biskupi zasiadali, boć zkądby się inaczej proboszczowie i księża mieli brać, gdyby nie było Biskupów, coby im dawali święcenia i wysyłali ich na probostwa? — prezesami rejencyjnymi albo ministrami Biskupów nie zastąpisz! — Tymczasem liberały drżą na wspomnienie tego paragrafu. Mów ich nie będziemy powtarzali, bo myśli w nich zawarte ostatecznie prawie te same się powtarzają. Pan Bennigsen ani słuchać nie chce o artykule 4 i powiada, że nie można ułaskawiać Biskupów, którzy przysięgę złamali; co innego z komunistami francuzkimi, z tymi może rząd francuzki robić, co mu się podoba, bo ma zupełne prawo do tego. Tymczasem Biskupi pruscy ciągle przeciw prawom działali. Z akt oskarżenia pokazuje się, że Arcybiskup koloński ciągle agitował przeciw rządowi, podburzał księży swych przeciw prawom majowym, do rozmyślnego łamania przysięgi i jeszcze przyjmował od dyecezyan swoich powinszowania wierności!

Minister Puttkamer pocieszał p. Bennigsena, że podług projektu król nie potrzebuje każdego Biskupa ułaskawiać, tylko tych, których ułaskawić uzna rząd za słuszne.

Liberali lękają się tryumfu powracających Biskupów. Oczywiście dyecezanie będą się temu bardzo cieszyli, lecz toby nic nie szkodziło. Kiedy Arcybiskup Dunin wracał do Poznania, na Chwaliszewie wystawiano transparenta z napisami wyrażającemi wdzięczność dla króla za przywrócenie dyecezyanom Arcypasterza.

Poseł Gneist z wielką niecierpliwością dowodził, że to rzecz niesłychana, aby cesarz niemiecki, głowa protestantyzmu, poddawał się Papieżowi i Biskupów ułaskawiał. Rzym się przez to tylko rozzuchwali, nic dla państwa nie ustąpi i trzeba będzie z nim ciągłą wojnę prowadzić. Kościół luterski też straci na tem wzmocnieniu Kościoła katolickiego.

Gwałtownie wystąpił poseł Zedlitz, twierdząc, że mowy być nie może o powrocie ks. Kardynała Ledóchowskiego, który się nazwał Prymasem Polski, ani też Arcybiskupa kolońskiego, który był zagorzałym agitatorem i ciągle wydawał okólniki przeciw rządowi i prawom majowym.

Odpowiedział mu p. Windthorst, że jeden i drugi Arcybiskup pełnili tylko swe obowiązki i stawiali rządowi bierny opór. Cóżby w tem było złego, gdyby ci Arcybiskupowie powrócili na swe stolice, wszakże w Kolonii wybrano na nadburmistrza skazańca politycznego i liberali przyklaskiwali temu, bo był z ich grona? Życzyćby sobie należało, żeby ks. Arcybiskup koloński jak najprędzej powrócił i jeszcze tego roku mógł się spotkać z cesarzem w Kolonii, gdy się będzie odbywało poświęcenie tumu kolońskiego.

Posłom katolickim byłoby najmilej wyjść z sejmu i nieprzysłuchiwać się niechętym mówcom, ale centrum będzie czekało i patrzało, co się z projektu zostanie.

Gdy przyszło do głosowania, artykuł 4. przepadł, jak był napisany, za to przyjęto 250 głosami przeciw 150 w miejsce niego inny artykuł, który się tem różni, że ułaskawienia nie będzie dawał monarcha sam, lecz ministerstwo za królewskiem potwierdzeniem, ale Biskup musi obiecać, że będzie donosił naczelnemu prezesowi, jakiego księdza chce na probostwo posłać.

Posłowie polscy wraz z centrum głosowali także za tem paragrafem, nie żeby się na to godzili, ale z względów praktycznych, żeby rządowi pomódz do naprawy szkód, jakie prawa majowe Kościołowi wyrządziły.

W dalszym ciągu radzono nad artykułami 5, 6, 7 i 8, w których mowa, że gdzie Biskupów nie będzie, tam mogą zarządzać dyecezyami administratorzy papiescy, nie potrzebując rządowi składać przysięgi; dalej, że prokuratorom nie wolno ścigać księży za przestąpienie praw majowych, tylko naczelni prezesowie mają o tem rozstrzygać.

Przy rozprawach znowu liberali, a mianowicie p. Sybel, gwałtownie występowali przeciw Kościołowi.

Artykuły 5ty i 6ty z pewną zmianą przyjęto, 7my odrzucono, 8my z zmianą przyjęto.

„Posener Ztg." znieść nie może, iż pan minister Puttkamer, mówiąc o powrocie Arcybiskupa Dunina, dał powód do przypuszczenia, że podobnie mógłby wrócić ks. Kardynał-Prymas do Poznania.

To co innego, powiada. — „Pan Puttkamer — pisze dalej — doczekałby się w Poznaniu pięknych scen, gdyby hr. Ledóchowski miał wrócić. A choćby Polacy unikali zewnętrznej demonstracyi, to ich wewnętrzne tryumfowanie nad porażką rządu byłoby tem większe, a tem uczuciem przejąłby się przedewszystkiem lud polski, średnie warstwy polskie, które się jeszcze na dobre z państwem pruskiem nie zrosły!"

Niechaj się „Posenerka" tak bardzo nie smuci, polskie średnie warstwy nie przyrosną do jej życzeń — nigdy!

Nowiny polityczne.

Niemcy. Na konferencyi radzą jeszcze nad wytknięciem granicy. Gdy sprawa ta będzie ukończona, pełnomocnicy pomyślą, jakby się miała w tej materyi Turcya z Grecyą pogodzić i wtedy wybranoby komisyą, któraby się udała na miejsce i ostatecznie granicę uregulowała.

— Podług urzędowego zbadania landrata powiatu Lauban skutkiem wylewu rzek i wód przez oberwanie się chmur straciło życie 51 ludzi a 105 domów zawaliło się.

Francya. Gambetta przeprowadził w sejmie zupełne ułaskawienie dla komunistów. Chciano z niego wykluczyć zwyczajne zbrodnie ale większość posłów, bo 333 przeciw 140 była za zupełną amnestyą. Uchwalono nadto wydrukować mowę, jaką przytem Gambetta powiedział i rozesłać ją po wszystkich miastach francuzkich.

Austrya. W sejmie lwowskim postawiono wniosek, ażeby obmyślono środki zaradcze przeciw wywłaszczaniu gospodarzy wiejskich przez Bank włościański. Wykazano przy tem liczbami, jak wielkie spustoszenia zrządza Bank włościański; jeżeli tak dalej pójdzie; to z pracowitych gospodarzy zostanie zubożona klasa, która będzie uciekała do Ameryki, co się już teraz dzieje. Dla tego wniesiono także o to, ażeby rząd ścigał niesumiennych ajentów, którzy lud do Ameryki uwodzą.

Ziemie polskie. Wiadomość podana w dziennikach, jakoby rząd moskiewski zamierzał zwolnić polskich posiedzicieli na Litwie i Rusi od kontrybucyi płaconej za powstanie 1863 r., nie potwierdza się; rząd wprawdzie chciał to uczynić, ale zamiar jego napotkał na wiele trudności.

Moskwa. „Petersb. Wiadomości" piszą, że między socyalistami w Szwajcaryi objawia się ruch niezwykły. Zebrani z rozmaitych krajów radzą wspólnie nad sposobami żywszej agitacyi. Rosyjscy nihiliści biorą w tem wielki udział, którzy w obec dyktatury Loris-Melikowa chcą teraz innemi środkami działać. Dnia 28. maja odbyli nihiliści wielką naradę, w której brali udział przewodnicy nihilistów Dragomanów, Łąkocki, Pawlik i Steparów. Korespondent powiada, iż niezadługo da się może uczuć w Rosyi nowe działanie nihilistów.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 23. czerwca. Z magistratu odebraliśmy pismo, wyjaśniające sprawę pobicia trzech dziewcząt polskich w szkole na Małych Garbarach przez nauczyciela Griebscha. Treść tego pisma podamy w przyszłym numerze.

— * **Na** dotkniętych głodem Górnoszlązaków pozostałe 20 marek 51 fen. wysłaliśmy dziś na ręce kapelana ks. Łukaszczyka do Królewskiej-Huty i składkę tę niniejszem zamykamy.

— * **Dziś** wieczorem, jako w wilią św. Jana, urządza Towarzystwo Stella puszczanie wianków na Warcie. Tego roku będzie na wiankach niespodzianka, jakiej nie było w zeszłych latach.

— * **Towarzystwo** Młodych Przemysł. urządza w niedzielę dnia 27. bm. w Urbanowie zabawę letnią w ogrodzie p. Wężyka. Program zabawy następujący: Koncert składający się z 3 części, gra fantowa, rozmaite gry towarzyskie i premiowe, puszczenie ba-

---

To przemilczenie syna o stósunkach i położeniu tej dziewczyny, jak najgorzej usposobiło Wodaczkę, i wpoiło w nią przekonanie, że to musi być — jak mówiła — jakieś wierutne, niemieckie „ladaco".

Ile więc razy Bietka przemógłszy własny ból, chciała się u niej za Szczepkiem i jego kochaniem wstawić, tyle razy kobieta wpadając w gniew, przerywała jej mowę gwałtownemi słowy:

— Cóż to, czy ja to dzisiejsza czy co, żebyś ty mnie uczyła jak mam sobie poradzić ze synem, com go wykarmiła i wychowała? Już ja będę wiedziała sama, jak go moresu przed matką nauczyć!

I na tem urywała się rozmowa. Tymczasem nadchodziły listy od Szczepka z wyrzutami, że Bietka nie pisze, że pewnie zapomniała o nim i obietnicy swojej. Musiała mu więc dziewczyna przyczyny uniesienia i niechęci matczynej wytłómaczyć. W odpowiedzi na to tłumaczenie dziewczyny wyjaśnił nareszcie Szczepek, kto jest ona najmilsza mu Julka.

Na szczęście jego nie była rodowitą Niemką, ale cokolwiek zniemczoną z następujących przyczyn Polką: Ojciec jej zdolny ślusarz po śmierci żony swej dostał się pod Wrocław, do fabryki maszyn, ożenił się tam powtórnie z Niemką, miał z nią dzieci, dorobił się małego grosza i dobrego stanowiska „werkfürera", to jest majstra-zawiadowcy w warsztacie ślusarskim, a przytem nie mało przy żonie i chlebie obcym podniemczał. Córka jego z pierwszego małżeństwa, nie mogąc wytrzymać przy macosze, poszła w służbę do niemieckiego państwa, którzy się z nią dobrze obchodzili, i kazali ją szycia i rozmaitych delikatnych robót kobiecych wyuczyć. Wyrosła więc na przystojną i zdatną do miejskiej pracy dziewczynę, ale o wsi, o gospodarstwie, o robocie w ogrodzie i w polu, nie miała ma się rozumieć najmniejszego pojęcia.

To wyjaśnienie nie zadowoliło wcale Wodaczki. Miała ona o miejskich dziewczynach, z wielkich miast szczególniej, jak najgorsze wyobrażenie, a słusznie była przekonana, iż miejska panna na wiejską gospodynię wcale jest nie zdatna. A nadto ta ukochana jej syna, była jakąś nieznaną na wpół już zubożałą dziewczyną, i do tego służącą, a służba nie na wsi, nie u gospodarzy, którzy jeszcze trochę bardziej niż inni chlebodawcy na równi ze sobą czeladź swą traktują, ale po dworach lub w mieście, była dla kobiety tak staroświeckich jak Wodaczka pojęć, czemś hańbiącem. Czy trzeba i to dodać, iż ją gniewało, że syn jej jedynak, bogaty, chce wziąść dziewczynę—jak mówiła — bez koszuli? Gdyby jeszcze swojaczkę — ale obcą, miejską — nie! nigdy, przenigdy na to nie zezwoli!

(Dalszy ciąg nastąpi).

lonu i tańce. Wieczorem oświetlenie ogrodu lampionami i ogniami sztucznemi. Początek o godzinie 3, powrót zaś z muzyką o 11 godzinie. Panowie płacą wstępnego jednę markę.

Z pod Śmigla, 20. czerwca. (Przygody pszczelarzy). Miesiąc czerwiec, to radosny czas dla pszczelarzy. Pszczółki znoszą teraz obficie nektar od świtu do zmroku, a przytem, co najgłówniejsza, oddają roje na powiększenie pasieki. Pszczelarz też bez strudzenia pilnuje, żeby mu który rój nie uszedł, zbiega zaś goni czasem nawet z niebezpieczeństwem, bo rój dostać, to wielkie szczęście, osobliwie dla młodych, a ciekawych pszczelarzy. Nauczyciel pan K. w D. obsadził 19. bm. przed południem szczęśliwie rój w koszkę. Po trzech godzinach rój pierzcha i obiera sobie mieszkanie w jednej z dziur na cmentarzu stojącej lipy. Przy pomocy pewnego gospodarza także pszczelarza udało się panu K. wykurzyć rój z lipy, który też, jakby na życzenie, uwiązał się na obok stojącej sosience i do koszki napowrót zebrany został. Cóż — kiedy radość trwała ledwie godzin kilka, ustępując miejsca arcynieprzyjemnemu uczuciu. Do wnętrza bowiem lipy, które stanowiło już tylko suche prósze dostać się musiała z dymem iskra, bo drzewo stanęło w płomieniach. Pomimo wszelkich środków i zabiegów, żeby je i nadal jako pamiątkę zachować, niepozostało ostatecznie nic innego, jak je dla bezpieczeństwa ściąć. Staruszka ta miała podobno przeszło 250 lat.

Ostatnie wiadomości.

Drezno, 22. bm. Dotąd stwierdzono, że skutkiem oberwania się chmur w Wyższej Luzacyi straciło życie 70 ludzi, 43 domy zapadły, 134 tak zrujnowane zostały, że je trzeba będzie znieść, a prócz tego setki domów już to więcej już mniej uszkodzonych zostało.

Paryż, 22. mb. Mowa Gambetty powiedziana przy uchwalaniu amnestyi tak się niektórym dziennikom paryskiem spodobała, że niektóre z nich odzywają się, iż Gambecie należy oddać prezydyum w ministerstwie.

Ameryka. Z Buenosu Ayres telegrafują, że 16. mb. wybuchła tamże rewolucya. Miasto jest w stanie oblężenia, a port zamknięty okrętami.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 23. czerwca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 5[illegible] kilogra[illegible]					
	[illegible]		[illegible]		pośled	
	[illegible]	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	11	30	10	90	10	50
Zyta	10	[illegible]	9	70	9	20
Jęczmienia	8	30	7	80	7	50
[illegible]	9	[illegible]	8	70	8	50
Grochu do gotowania	9	20	8	90	8	70
" na paszę	8	40	8	30	8	20

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano (0,000 litrów, cena wypowiedz. 61,20 mk., na czerwiec 61,20 mrk., lipiec 61.40 mrk., sierpień 61,90 mk., wrzesień 60,90 mk., październik 56,90 mk.

Kapitały, z dnia 23. czerwca.

Poznańskie listy zastawne	100,00.
Poznańskie listy rentowe	99,90
Austryjackie banknoty	174,00
Rosyjskie banknoty	217,90.

Wrocław, 22 czerwca. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	23	20	22	10	21	10
" żółta	22	50	21	80	21	—
Żyto	20	30	19	90	19	50
Jęczmień	17	20	16	—	15	—
Owies	16	80	16	40	16	—
Groch	19	20	17	70	16	50
Rzep	24	75	23	75	22	75
Rzepik zimowy	23	75	22	75	21	75
Rzepik latowy	23	50	22	—	20	—
Lnica	22	50	20	50	18	50
Siemię lniane	28	—	26	—	24	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Szczecin, 22. czerwca 1880.

Olej rzepiowy słabo.
czerwiec 54,00.
lipiec 55 00.
Petroleum
czerwiec 9,50.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

---

†

W dniu 21. czerwca o godz. 7 wieczór, po długich a dolegliwych cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 61, zakończył żywot doczesny nasz najukochańszy mąż i ojciec

Stanisław Tomaszewski.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w dniu 24. bm. o godz. 6 po połud. z domu żałoby, Rybaki nr. 11 — o czem krewnym, przyjaciołom i kolegom zmarłego donoszą pozostała **żona wraz z dziećmi.**

Walne Zebranie

odbędzie się
dnia 4. lipca r. b.
o godzinie 5tej po południu w pomieszkaniu p. Franciszka Andrzejewskiego.

Porządek dzienny:
Wylosowanie 4ch członków z Rady Nadzorczej w myśl § 19 ustaw naszych i obór inszych w ich miejsce.

Pogorzela, dnia 19. czerwca 1880.
Towarzystwo Pożyczkowe Przemysłowców miasta Pogorzeli i okolicy Sp. zapisana.
Rada Nadzorcza:
(572) *Kulawski.*

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.